

REDAKCJA

Plac Katedralny № 4.

Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.

Skrzynka pocztowa № 196. — Telefon № 129.

Redaktor przyjmuje od 2 do 3 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY

wraz z tygodnikiem „Życie Ilustrowane”:

	Rocznice. Półrocz. Kwartal. Miesięcz.
W WILNIE	8 — 4 — 2 — 70
Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ	10 — 5 — 250 — 84
ZAGRANICĄ	14 — 7 — 4 — 1,50

Zmiana adresu 20 kop. — Za odesłanie do domu 10 kop. miesięcznie. Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje. Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia przyjmują się tylko do godz. 12 w południe.

REDAKTOR

WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

SEKRETARZ REDAKCJI

LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedynczy

5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach

prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

Numer pojedynczy

5 kop.

KURJER LITEWSKI

KAPŁANI znajdują wielką pomoc w nauczaniu i katechizowaniu.

RODZINY chrześcijańskie znajdują środki wychowania i podniesienia dla społeczeństwa.

MŁODZIEŻ szukająca prawdy, a ciągle narażona na błędne i co raz to nowsze teorie, znajdzie najpocieszniejszą i najpoczątkującą historię, najpiękniejszą filozofię, najwzniosłą epopeję, przy czytaniu której szlachetne i nieskazitelną serce młodzieńcze zapłonie miłością prawdy i cnoty.

OSOBY, posiadające niedokładną znajomość Wiary Chrześcijańskiej, znajdą obszerny i dokładny jej wykład.

ŁUDZIE, którzy błagają się bez gwiazdy i bez igły magnesowej po burzliwym morzu życia, których serce jest pełne walki i wątpliwości, znajdą w dziele

Ks. Gaume'a

„Zasady i całość Wiary Katolickiej”

Skarb nieoceniony:

Równowagę umysłu, Spokój serca i siłę woli.

„Zasady i Całość Wiary Katolickiej” zamykają się w 8-ju tomach, każdy tom objętości 350—400 stron, cena 3 tomów rb. 8, z przesyłką rb. 10, na papierze woltinowym rb. 10, z przesyłką rb. 12.

Wydawnictwo Ed. Nowickiego.

Do nabycia w Administracji „Przeglądu Ludu” w Wilnie, plac Katedralny № 4, oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

Synna MADERA firmy V-a Abudarham & FILIPOS, w Punczale na wyspie Maderze, do nabycia w SKŁADZIE 2-1-75a

Ant. Stępkowskiego w Wilnie, Prospekt Ś. to JERSEI.

Doktor Bitny-Szlachto choroby wewnętrzne, od g. 11—1 pp. 1 od 5 7 wiecz. Wileńska № 27 mieszk. 52. 10-7-59a

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO”

ELIZA ORZESZKOWA.

HEKUBA.

(1863).

A jeżeli naczelnik nie chce ich tam przyjąć? Może i on tak, jak inni — bębnami ich nazwie, do domu wracać im każe?

Myśl to była pierzająca, ale otrzęsł się z niej prędko.

Nie, tak być nie może! Naczelnik wielkim człowiekiem jest, a ludzie wielcy wszystko wiedzą i rozumieją. On ich rozumie; on im powie: zostaście, rycerze młodzi! Walczcie z nami i z nami zwyciężcie lub zginiecie!

Zwyciężyć, albo zginąć! Co za czar w trzech tych wyrazach! I naczelnik wypowie je do nich niezawodnie, a Julek zawstydzi się, że choć brat i — bohater, tak, bo pomimo wszystko bohaterem jest jednak, ich zrozumieć nie potrafi! — Ocenie! Tak, nie potrafił on ocenić ich takiej samej odwagi i takiego

samemu rzutu do bohaterstwa, jakie w nim były. Teraz przekona się.

Drogę do dworu horeckiego dobrze znał. Gdy Inka cztery lata z panną Aweizówną się uczyła, matka jeździła tam często i ich z sobą czasem zabierała. Niezbyt daleka to zresztą była droga. Trzy mile niepełna. Rozkosznie ją w kilka godzin przebyli, bo cudnie były świeżość i jasność poranku i cudniejszymi jeszcze napełniające je uczucia. Czuli się krzepcy, silni, letcy, nade wszystko wolni.

Zdawało się im, że okowy jakiegoś z nich opadły i że leca, nie idą, ale wprost na niewidzialnych skrzydłach lecą ku przegrodom nadzwyczajnym i zadziwiającym, ku czynom potężnym, do których przeżyli się ich ramiona i zacięły drobne pięści, ku słowu jakimś, wuryjącemu w oddaleniu ogromnem i rozrzucającemu na świat cały ośniewające, czarujące kolory i blaski.

Mieli zamiar przejść około dworu horeckiego w sposób taki, aby przez nikogo tam spostrzeżonymi nie zostać i w pobliżu dworu tego, w miejscu dobrze im znanym, do lasu wejść. Lecz z pewnej już odległości dostrzegli, że w dworze dzie-

je się coś niezwykłego... Jakis tłum ludzi na dziedzińcu rozległym, jakieś błyski metalowe w powietrzu, jakieś wrzawa grubych głosów za zasłonę krzaczystych wierz, które ścieżką pełną obrzeżały, zbliżyli się jeszcze nieco, wzrok wytężając i jednocześnie zaszepotali.

— Żołnierze! Wojsko!

Z łatwością domyślić się mogli, że wojsko to wkrótce pójsz miało tam, dokąd i oni dążyli. Jednocześnie z tym domysłem uczuli oblatujące ich od stóp do głowy gorąco. Gorąco zapachu i niecierpliwości. Ach! znaleźli się już tam, — znaleźli się co prędzej tam, gdzie będzie walka, niebezpieczeństwo, pole do urzeczywistnienia marzeń tak długo snuty, ambicji tak długo skrywanych, bo przez ludzi nierozumianych i poniewieranych. Tyle jednak rozwoju im zostało, że zrozumieli potrzebę odejścia stąd jaknajszybszego i przedostania się do lasu w miejscu od tego odległym. Tak uczynili. Jak myszy polne po zagonach i miedzach, pod krzakami i drzewami, głęboko rówów u brzegów pól biegających, szybko i bez zeszaleństwa przeliznęli się, przesmyknęli i daleko, tam dokąd już z horeckiego

deckie, którym wszystko jedno, kto ich do boju poprowadzi, znaczenia i doniosłości drobnego faktu, jako symptomu.

Ustał nietylko Dmowski — jednostka: zrezygnował przedstawiciel uzdolniony pewnego poglądu na cele i środki narodowe, poglądu do niedawna dominującego. A zanim zrezygnował de jure, potrzyknął jak św. Piotr wyparł się swego Chrystusa. Raz, kiedy stanął na gruncie państwowości rosyjskiej, drugi raz kiedy orzekł, iż kwestia słowiańska jest kwestią polską bez zastrzeżeń, po raz trzeci gdy z październikowcami na jednej ławie zasiąść zamierzał.

Rezygnacja Dmowskiego to kropka nad i w rozkładzie organizacji kierowniczej polityki polskiej. Tak zwykle bywa. Stronictwo, rozkładające się, z początku gubi idee naczelne, później uzależniony od niej program, następnie właściwe mu metody postępowania, których ogół składa się na taktykę stronictwa. Pozostaje martwy korpus, dobor ludzi, mechanicznie związanych siłą inercji, lecz o to zaczynają powoli opadać cząstki i śmierć polityczna ukazuje się w całym swym majestacie.

Nie bójmy się tego słowa „śmierć polityczna”.

W imię rozsądku, który śmierć pojmuję i winien spotkać ją, jak wszystko zrozumiałe — powiada Guyot — nie należy być tchórzem...

Pas être lâche... W życiu społeczeństwa, jak w przemianach materii, groźna ta pani odegrywa skądinąd rolę dobroczynną. Gdyby nie było gwałtownych przemian, nie rozdzieliły się z mgławic konstelacje nowe, jaśniejsze. Śmierć przeżytych koncepcji jest tylko przejawem zmysłu historyj, a przeciw pierwszemu i naczelnemu zadaniem wszelkiej teorii postępu jest odnalezienie celowej kolejności zjawisk w procesie historycznym, wykazanie, że ten proces jest nietylko ewolucją, lecz i postępek.

Największą tragedią w tem wszystkim, może była śmierć zdrajcy idei Ligi Narodowej, idei wewnętrznej niepodległości, lecz po niej już dawno winniśmy nosić żałobę. Odeszła niepostrzeżenie pośród zamętu hasła na dziś, rozgwaru sporów i polemik, odeszła poto, aby wrócić tam, gdzie ja młodszy i szerszy głos ukochania Polski do nowego czynu powoła.

Stojmy wobec pytania: „Cóż będzie?”, które dla jednych sprowadza

się do praktycznego zakłopotania, co począć narazie z delegacją polską w Petersburgu, dla drugich zaś — cały widnokrąg życia narodowego obejmuje. Pierwszymi są najczęściej sekcjarze Edeccji, którzy sami sobie dyplomy na wielkich szachstwach politycznych podpisali i lamią teraz głowy nad matem, lano im grożącym w Petersburgu; do kategorii drugich należą ci, dla których Polska to nie szachowe zadanie, lecz sprawa przyszłości wielkiego narodu. Pierwsi mają pewne miny polskich Stessłów i Kuropalników, choćby im piorun w chatę walił; drudzy z niepewnością, lękiem i trwogą wpatrują się w gąszcz duszy narodowej, starając się przeniknąć jej tajemnicę.

Bo dusza narodu — to zaczarowany las.

Przerabano w nim trzy ścieżki i napisano na słupie przydrożnym: na prawo — realizm chwili politycznej, prosto — interes narodowy, na lewo — postępek, demokracja, ludzkość.

Zdecydowano, że drogi te są rozbieżne i wierzono przez jakiś czas, że prowadzą one do celu. Poszli nimi Dmowski, Straszewicz, Lednicki — przywódcy. Za nimi tłum. Lecz kierownicy zabłąkali się w gęszczeniu duszy narodowej i zamiast wzajemnie się nawoływać, poczęli się straszyc jak dzieci i zwozić na manowce. Oto stoją bezradni, a polityk drugiej kategorii pyta: „Cóż będzie?” I sroga wątpliwość i szlachetne wzruszenie brzmią w tem zapytaniu.

Odpowiedź na nie gdzieś musi być, jeno nie z dawnych, przebrzmiałych słów złota. W odpowiedzi słyhać nowe słowa, które przez gęszczar wynikię ścieżkę niespodzianą. Tak być powinno. Jedno z dwójga: albo wierzymy, albo nie wierzymy. Ja wierzę.

W Atenach istniał ołtarz, poświęcony Nieznanemu Bogu. Wierze w nieznany postać Idei, wynikającej z rozwoju ducha narodowego. Jakie kształty przybierze ona, trudno przewidzieć, kiedy powstanie w formie szeregu politycznego, jedną myślą zespólonego w pracy, promieniującego światłem i ciepłem w masę, kół powie?

Potrzeba Idei takiej tkwi w fakcie negacji bóstw starych.

Nie był i nie będzie nią egoizm narodowy, źródłem i ujęciem psychiki narodu przeciwny, acz do godności filozofii stronictwa panującego podniesiony. Nie wystarczy realizm kompromisu, nie mający

wiary w naród własny; ani postępowarszawski z lat 80-tych...

Nie czas tu na krytykę tych racji stanu, którym samo życie już *testimonium paupertatis* spisalo.

Idea polska połączy w sobie doświadczenie trzech politycznych narodów odłamów, z tej i antytez potworzy syntezę, porzuciła szkopuły kwestii rusyfikacji i litewskiej, którym nie mogła dać rady dawna racja stanu. Idea polska pojęta w duchu Szczepanowskiego, lubo przetransponowana na współczesny język polityczny, wcieloną metodą indukcyjną w formę programu, szczerze pójdzie na spotkanie demokracji budzącego się ludu i powie mu: „Lazarzu wstań!”. Idea Polska!... Pamiętający o niej nie rozpacza, jakkolwiek wspominać nie przestaje i życzy całą duszą potęgę.

Z tego punktu widzenia smutna i biedna chwila obecna, uwieczniona znakiem zapytania: „Cóż będzie?” — posiada swą ukrytą i poważną rację bytu.

Hegel uplastyczniał jej wartość w zdaniu: wszystko ograniczone nabiera nowej wartości, jako część całokształtu i moment rozwoju idei.

Podkreślam drugą część tego sądu. Przeżywamy moment rewizji walorów społeczno-politycznych; w rozwoju nowej idei szczególną doniosłość on w sobie mieści.

Stąd też następująca się wnioskami praktycznymi, w których nieco się różni ze stanowiskiem, zajętem przez autora artykułu: „Cóż będzie?” Pyta on: — Gdzie są ci wybrańcy, co by słowem, jak grom, wstrząsnąć potrafili zatekłą atmosferę gnusnej Izby rządowych stupaków i nawet w nich zbudzić to, co ludzkie. Gdzie są ci bardzo mądrzy, co jakiegokolwiek stanowisko u-motywować potrafiliby niezłobie, a ująć się za prawa nasze, tak, by głos ich zabrzmiwał w Europie.

Tacy ludzie potrzebni są właśnie — tam w Petersburgu, nie po-cieczwcy, ani doktrynery ani „ge-njusze sprytu”, znający zaufki ban-ków i departamentów.

Pytaniem odpowiem na pytanie: Czy potrzebne jest nam „słowo, jak grom” dziś, gdy nie znamy jeszcze jego treści, gdy w narodzie ferment trwa i w „ciszy twórczej” kuźnice myśli wykuwają nowe pojęcia. Niech ono wyjdzie z warst-watu myśli społecznej, a znajda się ci, którzy oskrzydlić ją potrafią i gromowe tchnienie z pierśi wydobydą.

Czyż mogą być „bardzo mądrzy” apostołowie jakiegokolwiek stanowiska,

biegu, instynktem gnane ku cieniom, schronieniom, zastonom.

Nie słyszeli szezebiotu ptactwa, ani brzęczenia owadów, nie spostrzegali wychylających się zewsząd kwiatów, ani zrywających się z pod stóp ich motyli, nie uczuwal grzęźnięcia stóp w pagórkach mrow-czych, ani czerwonych szramów, które im jałowce i świerki znaczyły twarze i ręce.

Szli, szli, szli, głusi i ślepi, a jednak ze wszystkimi siłami istot szych, skupionymi we wzroku i słu-chu. Skupionymi i wytężonemi aż do bólu, aż do zapierania oddechu w piersi, aż do obezmyślenia wytę-żonemi, w oczekiwaniu, w poszuki-waniu namiętnem prawie do szalu, upragnieniu jakiegos odgłosu, prze-blysku, czegoś, czegośkolwiek, co po-wiedziało im, oznajmiło, wskazało: tam! tam! tam idzie! lećcie, złećcie pomiędzy zbrojnych, odważnych, bo-haterskich z okrzykiem: „I my, i my!”

(D. C. N.)

co nam wskazówki jakiejś udzieli.

Poszli i — szli, szli, szli... po ścieżkach przez trzody wydeptanych i po mechach sprężystych, trawach wysokich, wrzosowiskach suchych, po drogach nieszerokich, w mnóstwo kolein wyrzeźbionych, pomiędzy kolumnadami winnych sosen i świerków, przez gęstwiny zarośli i wil-kin, nad którymi konary odwieczne rozposcierały stare, jak sam ten las drzewa liściaste, gałęziste, jak czary winem musującym, płactwem świegocącym napełnione, przez te świergoty ptactwa i metaliczne, chór-ralne brzęczenia owadów, przez roz-ciągnięte od krzaku do krzaku złote smugi słoneczne, przez spadające od spleątanych konarów płachty czarnych cieniów, — szli, szli, szli.

Mali, wielkością otoczenia pomniejszeni, jak u zmęczonych i zarazem śpieszących się bywa, szczupłe ciała naprzód pochylając, z daszkami cza-piek głęboko na oczy osuniętymi, wy-nurzali się z cieniów głębokich; prze-bywali osłonecznione polany, zata-piali się w gęszczach zarośli wynu-rzali się z nich na ścieżki lub drogi, po których przemylali się na kształt zajęcy które na widnych urzestrzeniach zdawała się czuć

dworu żaden błysk ani odgłos nie dochodził, do lasu wbiegli. Tu zla-jani, bez tchu prawie, cali jeszcze od przeprawy przez wodę mokry, na mchy leśne pod sosnami upadli.

— Ot szczęście! szybko i głośno oddychając zawołał Olek.

Janek nie nie odpowiedział, ale na bladawej twarzy ku przerażają-cym przez sosny błękitom niebie-skim zwróconej, miał wyraz eksta-zy. Porwał się też wkrótce z ziemi.

— Chodźmy!

Olek, choć nieco cięższym ru-chem, na nogach stanął.

— Chodźmy!

Dobrze! lecz w którą stronę la-su skierować się im wypada? Wiedzieli, że był ogromnym i łączył się z lasami innymi, a w jakim punkcie jego znajduje się to, ku czemu dąga, skądże im wiedzieć? Pierwsza to była troska, która po opuszczeniu Leszczynki na nich spadała, lecz nie przywiązywali do niej wa-gi wielkiej. Olek zawołał.

— Ot, wielkie rzeczy! Będziemy lasem iść, iść, iść, aż znajdziemy..

— Zapewne! nie połową kuli ziem-skiej przecież jest ten las! Coś

przecież dojrzymy, czy nie dojrzymy.

